

JOANNA LAMPKA

DROGA DO L.



JOANNA LAMPKA

DROGA DO L.



Redakcja: Janusz Muzyczyszyn, <https://muzyczyszyn.pl>

Pierwsza korekta: Anna Rosołowska

Skład: D.B. Foryś, www.dbforys.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszcak.pl

Projekt okładki: Marta Żurawska

Zdjęcie autorki: Grzegorz Wacnik

Copyright © Wydawnictwo Vibe, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Ta książka zawiera treści mogące budzić niepokój, w tym przemoc, przemoc seksualną oraz sceny o charakterze erotycznym. Jest przeznaczona wyłącznie dla czytelników powyżej 18. roku życia.

Wydanie I

ISBN: 978-83-972755-6-0

Spis treści

<i>Rozdział 1</i>	5
CZĘŚĆ PIERWSZA – SARA	7
<i>Rozdział 2</i>	7
<i>Rozdział 3</i>	19
<i>Rozdział 4</i>	32

Rozdział 1

Opiszę Ci scenę, która wraca do mnie każdej nocy. Nie jest istotna dla mojej opowieści i nie jest nawet jej początkiem, więc śmiało możesz ją zignorować. Dlaczego od niej zaczynam? Bo mnie dręczy, uparcie włazi pod powieki każdego wieczoru, gdy gasną światła w więzieniu. Te pigułki, które mi dają, są chyba za słabe, ale proszę, nie mów im o tym. Jedyne, co mi pozostało po niej, to wspomnienia.

Rozwiane na wietrze miedziane włosy chłuszczą moje policzki. Obraca się powoli i wyciąga ku mnie rękę, białą i idealną, jakby wyrzeźbioną w marmurze. Chwytam ją za kciuk, a ona zerka na mnie spod ciężkich powiek. Czarne oczy stanowią dziwny kontrast klasycznie pięknej twarzy. Nagle przyciąga mnie do siebie, tak blisko, że wchodzę w obręb jej ciepła. Jest tak kobieca jak skrzyżowanie Dity von Teese z Matką Boską, ale pachnie jak najbardziej pociągający mężczyzna – czymś słodkim i suchym, sianem i górskim wiatrem, wolnością i pewnością siebie. To zapach, przed którym świat się kłania. To była cała Lady Key.

Zauważa, że wędruję myślami w przestworzach, i widocznie ją to irytuje. Przyciąga moją twarz do swojej, żeby zwrócić na siebie uwagę. Delikatnie pociera mój policzek, podążając kciukiem za pojedynczą łzą. Skupia na niej wzrok, jakby była drogocennym klejnotem, a potem ją zlizuje. Jej język jest wężowo gładki i chłodny. W starym radiu kradzionego pick-upa dudni The Distillers:

There's a highway to the edge, yeah!

Once a night, you will drive yourself there.

*At the end of the road, you will find the answer*¹.

Odsuwa się ode mnie i spogląda mi prosto w oczy.

– Od teraz możesz być tym, kim zapragniesz. Możesz odrzucić przeszłość. Nie ma dla ciebie granic. Kim będziesz?

Stoję jak zahipnotyzowana, patrząc w czarne studnie oczu, za których matem kryje się czerwona, chorobliwa żyłka. Key mruga zdenerwowana i potrząsa głową. Nie chce, żebym to dostrzegła.

– Kim będziesz? – mówi głośniej, bardziej nagłaco.

– Marlą – odpowiadam niemal szeptem.

Odchyła się, odrzucając gęste włosy, i cmoka z niezadowoleniem.

– Możesz być każdym. Możesz wszystko. A ty chcesz być Marlą? Po prostu Marlą? Bądź jebanym Tylerem Durdenem², skoro już nie potrafisz wyjść z tych swoich książek! *Podziemny Krąg*, twoja mać!

Klub płonie już otwartym ogniem. Krzyki i jęki, które dochodziły z wnętrza jeszcze kilka sekund temu, giną pośród trzasków płonących belek. Z oddali słychać dźwięk syren. Odchrząkuję.

– Chcę być Marlą – mówię bardziej stanowczo, patrząc jej prosto w oczy.

Wzdycha i bierze moją twarz w chłodne dłonie.

– Będziesz Marlą. Będziesz silna i niezależna. Nikt cię już nie skrzywdzi.

Całuje mnie w usta. Jest jednocześnie miękka i twarda, tak podniecająca, że czuję ją głęboko pod żebrami jak słodki ból brzucha. Pierwsza i jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałam.

*At the end of the road, you will drink the fear*³.

Ta, która kiedyś była dla mnie wszystkim, jest martwa.

¹ Tekst piosenki punkrockowej grupy The Distillers – *Hall of Mirrors*:

„Jest droga do krawędzi, o tak!

Pewnej nocy tam dotrzesz.

Na końcu drogi znajdziesz odpowiedź”.

² Zarówno Marla, jak i Tyler Durden to bohaterowie książki Chucka Palahniuka *Fight Club. Podziemny Krąg*.

³ „Na końcu drogi pozbędziesz się strachu” (The Distillers – *Hall of Mirrors*).

CZEŚĆ PIERWSZA – SARA

Rozdział 2

Była dla mnie wszystkim?!

Key była pierwszą i jedyną osobą, którą znienawidziłam od pierwszego wejrzenia. Tyle razy życzyłam jej wieczności w męczarniach, że jeśli diabeł istnieje, ma ją po tysiącuroć na swojej liście.

Gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy, nie byłam w swojej skórze. Mój duch kołysał się gdzieś pod sufitem, obserwując drżącą kobietę, nad którą pochylało się kilku mężczyzn. Zawsze gdy dręczą mnie przebitki tamtego wydarzenia, z prawdziwym zdziwieniem odkrywam, że to nagie, skulone ciało na białych płytkach należy do mnie. Dlatego właśnie nie potrafię tego realistycznie opisać. Jestem to winna tysiącom dziewczyn sprzedanym do burdeli tak jak ja, a jednak nie umiem. To doświadczenie nie należało do mnie. To była ona, ta wcześniej, ale nie ja.

– Chodź tu, Key, masz nową, doprowadź ją do stanu używalności – powiedział tysy z bródką, podpalając skręta.

Do pokoju weszła przepiękna, długowłosa kobieta w lateksowym kombinezonie. Zatrzymała się przed nagą dziewczyną i rzuciła jej pogardliwe spojrzenie.

– Popierdoliło was? – warknęła.

Stała przed łysym i uniosła brodę tak, że zdawała się wyższa od niego o co najmniej pół głowy.

– To nie jest dziwka. To jest posiniaczona kupa kości i krwi. Zanim będzie w stanie pracować, minie co najmniej miesiąc – wycedziła niskim głosem.

– Stawiała się – odpowiedział groźnie drugi o sylwetce kulturysty.

Chciałam ją przed nimi ostrzec. Była wysoka, ale szczupła. Miała jednak w sobie to coś, co sprawiało, że bałam się jej nawet bardziej niż mężczyzn.

– Stawiała się czy nie stawiała, sam na nią popatrz. – Wskazała ciało skulone na podłodze.

– Zabieraj się do roboty, Key, bo...

– Bo co? – Obróciła się gwałtownie i zbliżyła do osiłka tak, że niemal go dotknęła piersiami.

Uciekł od jej wzroku.

– Pogadasz sobie jutro z Dyllanem – powiedział pojednawczo, jakby nie był w stanie uciec się do otwartej groźby.

Poszedł w kierunku drzwi, nie obdarzając nawet najmniejszym spojrzeniem leżącego na podłodze ciała. Za nim podążyło trzech pozostałych. Lady Key została sama z dziewczyną. Westchnęła głośno, ale nie zmieniła obojętnego wyrazu twarzy.

– Wstawaj. – Zmieniła język na polski.

Dziewczyna podniosła się powoli, szlochając nieustannie. Nie wiem, jakim sposobem wróciłam wtedy do swojego ciała. Od razu tego pożałowałam. Bolało, było mi zimno, dopadły mnie mdłości i zawroty głowy i czułam, jakbym miała poluzowane kości. Po moich nieznośnie drżących nogach płynęła ciemna krew. Próbowalam ją wytrzeć dłońmi, jakby to jeszcze miało w ogóle jakiś sens.

– Hej, rozumiesz, co się do ciebie mówi? – pytała Key martwym tonem.

Sapnęłam i chwyciłam ją za rękę. Chwiałam się na nogach i rozpaczliwie potrzebowałam pocieszenia. Wyglądała na zaskoczoną i zde gustowaną. Zrobiła szybki krok w tył i wyrwała dłoń. Wylała o spodnie ślady mojej krwi.

– Idź pod prysznic. – Wskazała odrapane drzwi. – Przyniosę ci ręcznik i coś do ubrania.

Obróciłam się na pięcie i powlekłam w wyznaczonym kierunku. Potem Lady Key wskazała mi moją klitkę i starannie zamknęła za mną drzwi na klucz. Zostałam sama.

Dziwnie działa ludzki umysł. Miałam wszystkie powody, by znienawidzić tych, którzy mi to zrobili. Ja jednak uznałam w swojej dezorientacji i naiwności, że mi się należało, że nie mogli postąpić inaczej. Całą rozgrzaną kulę nienawiści wymierzyłam w kobietę, która widziała moje upokorzenie i nie kiwnęła palcem, żeby mi pomóc. Gdy chciałam w sobie podsyć wściekłość, stawałam przed oczami wyobraźni jej martwe spojrzenie i obojętną twarz. Nie wiem dlaczego, bo Key mnie nawet nie uderzyła. Zdawała mi się szefową, królową tego przybytku rozkoszy i rozpaczy, i to ją winiłam za wszystko.

Drugiego dnia do mnie przyszła. Spałam wtedy niespokojnym, pełnym koszmarów snem, przyklejona do prześcieradła, którym się okryłam. Ocknęłam się, gdy siedziała na skraju łóżka i precyzyjnie odmierzała dawkę brązowej substancji w strzykawce. Podniosłam się na łokciach i ze zdziwieniem analizowałam prześcieradło, które jeszcze poprzedniego dnia było względnie białe. Wykwitwały na nim czerwone, rude i brązowe fantastyczne kwiaty wyglądem przypominające nasze polskie maki polne. Key chwyciła mnie za rękę i wbiła mi strzykawkę w żyłę, niemal nie celując. Poczulałam ciepło w brzuchu. Ta nieznośna pustka we mnie się wypełniła. Opadłam na poduszkę i wygięłam się w łuk.

Gdy się obudziłam, znowu była noc. Przez niewielkie okienko wpadało do pokoju ciepłe światło ulicznych latarni. Na korytarzu ktoś zacięcie kłócił się po angielsku. W moim wnętrzu krążyły jeszcze resztki tego przyjemnego ciepła, ale powoli zaczynał je już wypierać strach i drżenie. Do pokoju weszła bardzo szczupła, czarnoskóra dziewczyna w obcisłej koszulce na ramiączkach. Odsunęłam się na łóżku najdalej, jak mogłam. Powiedziała coś do mnie, lecz nie zrozumiałam. Mój angielski był co najwyżej polsko-licealny. Pomachała strzykawką. Wyciągnęłam ramię w jej kierunku. Nagle do pokoju wpadła Key

w przepięknej, gotyckiej sukni z głębokimi wycięciami. Chwyła dziewczynę za podbródek i z całej siły rzuciła nią o ścianę, wytrącając jej strzykawkę z dłoni. Brunatny płyn pociekł po podłodze. Key mówiła do niej ostrym głosem z – jak mi się wtedy zdawało – przepięknym, wiktoriańskim akcentem. Przerazona ciemnoskóra skinęła głową i uciekła. Key wyszła, szeleszcząc suknią. Wyczołgałam się z łóżka i na czworakach powlekłam do rozlanego płynu. Nie miałam pojęcia, czy to zadziała, ale zlizalam wszystkie kropelki. Nie osiągnęłam spodziewanego efektu. Nie wiem, czy tak smakowała heroina, czy podłoga była wcześniej myta drażniącą substancją o metalicznym smaku krwi, ale miałam wrażenie, że moje gardło zapłonęło żywym ogniem. Zwymiotowałam i zaczęłam drżeć jak w febrze. Tak od wewnątrz. Przez jeden szalony moment chciałam zjeść własne wymiociny, żeby uspokoić panikę, która we mnie wzbierała.

W moim naiwnym, dziecięcym jeszcze umyśle dojrzywał plan, jak przetrwać. Powtarzałam sobie nieustannie, że to przecież dwa miesiące, tylko dwa miesiące, a potem Andrzej, mój chłopak, będzie mnie musiał odwiedzić do Siedlec, bo inaczej zaczną mnie szukać bracia. „To miała być przecież tylko letnia wyprawa, żeby zarobić trochę pieniędzy na studia. Pod koniec sierpnia wrócimy albo znajdą mnie i wtedy... i wtedy ze wszystkimi się policzę! Pójdę na policję. Ta paskudna Lady Key wyląduje za kratkami i będzie dobrze wiedziała, kto ją wyspał. Ci Rumuni czy Bułgarzy, czy Arabowie będą gwałceni do końca życia przez współwięźniów” – myślałam, przetrzepując szafę w poszukiwaniu czystego prześcieradła. Albo nie. Nikomu nie powiem. Bo jeśli powiem, to pomyślą, że to moja wina, że przecież sama pchałam się do Anglii ze starszym, dopiero co poznanym chłopakiem, nie znając języka. Pomyślą, że jestem prostytutką. Lepiej będzie, jeśli potraktuję to jak zły sen. Zapomnę. Gdy wrócę, zacznę się dobrze uczyć, zdam na polonistykę i nigdy, przenigdy nie wyjdę wieczorem nawet na piwo. Nie umówię się z chłopakiem. To tylko zły sen. Wystarczy zamknąć oczy. To tylko zły sen. W końcu się z niego obudzę.

Zapowiedziany przez Lady Key miesiąc rekonwalescencji na pewno nie trwał miesiąc. Oszczędzę ci szczegółów, ale świadomość, że

niedługo to wszystko się skończy, pozwoliła mi przetrwać. Zdanie „to tylko sen” było moją mantrą. Nie wychodziłam niemal nigdy z pokoiku, nie rozmawiałam z nikim. Chciałam to wszystko przespać, jakakolwiek interakcja bolała fizycznie. Zresztą mój angielski był na tak kiepskim poziomie, że pozwalał na konwersację tylko w podstawowych sprawach. Wiedziałam, że w burdelu są Polki, tak jak Key, lecz nie szukałam integracji. Przecież wkrótce miałam się obudzić.

Po pewnym czasie zaczęłam się niepokoić. Próbowалам zliczać mijające dni, ale nie wiedziałam, jak je od siebie odróżnić. Był tylko sen, jedzenie i to coś, co ludzie robili z moim ciałem. Potem szłam pod prysznic, zasypiałam i następnie znów mnie budzono. Wreszcie postanowiłam kogoś o to zapytać. On miał sporą nadwagę i głębokie zakola na głowie. Był w średnim wieku. Wyglądał niegroźnie. Wciągał właśnie spodnie, gapiąc się tępo w ścianę.

– *Excuse me, what day is today?*⁴ – zapytałam nieśmiało.

O mało co nie podskoczył, jakbym co najmniej spytała go o to, dlaczego kury śpiewają kuprami.

– *It's Thursday*⁵ – odpowiedział.

– *No, no, no!* – Zamachałam rękami bezradnie, nie wiedząc, jak sformułować pytanie. – *July, August, September? One, two, three...*⁶

Uklękałam na łóżku, patrząc na niego z niecierpliwością.

– *October. Fifteenth of October*⁷.

Jęknęłam, a potem wrzasnęłam. Mężczyzna uciekł, nie dopinając nawet koszuli, a ja wybiegłam za nim. Ktoś chciał mnie po drodze złapać, ktoś krzyczał, ale ja uciekałam jak z płonącego domu. Wreszcie wpadłam przez czerwoną kurtynę do pomieszczenia, do którego zwykle wchodziła jedyna osoba, z którą potrafiłam się porozumieć. Key siedziała na onyksowym, wysokim tronie, a przed nią klęczał beczkowaty dziwak ubrany tylko w kaganiec.

⁴ *Excuse...* – Przepraszam, jaki dzisiaj jest dzień?

⁵ *It's...* – Jest czwartek.

⁶ *No, no...* – Nie, nie, nie! (...) Lipiec, sierpień, wrzesień? Jeden, dwa, trzy...?

⁷ *October...* – Październik. Piętnasty października.

– Ja muszę iść do szkoły! Jest już piętnasty października, a ja jestem w klasie maturalnej! – krzyczałam po polsku.

Key nie zmieniła wyrazu twarzy. Wstała z gracją i odkopnęła mężczyznę. Zbliżyła się do mnie, patrząc bez mrugania lodowatymi zielonymi oczami. Wyciągnęła do mnie dłoń... a potem obudziłam się w moim łóżku z uczuciem ciepła w brzuchu. Nie wiem jednak, czy dawka narkotyku krążącego w moich żyłach nie była wystarczająca, czy moje poruszenie okazało się zbyt mocne, ale nie zostałam na tyle otumaniona, żeby spać. Chciałam działać i to natychmiast. Nie wiele myśląc, owinęłam się prześcieradłem, chwyciłam krzesło i rzuciłam nim w okno. Wybiłam szybę. Usłyszałam kroki z korytarza, ale już przeciskałam się przez okienko, kalecząc sobie dłonie i uda rozbitym szkłem. Stałam na zewnętrznym parapecie i się zawahałam. Było wysoko. Do mojego pokoju wbiegł Goran, jeden z alfonsów, klnąc paskudnie po serbsku. Wyciągnął dłoń i chciał mnie wciągnąć z powrotem do pokoju, ale ja już leciałam w dół.

Nie chciałam się zabić, chciałam uciec. Niestety jedyne, co osiągnęłam, to skręcona noga w kostce, wstrząśnienie mózgu i długie godziny bicia. Po kilku dniach Goran zakleił mi usta taśmą i zaciągnął do swojego gabinetu. Był tam Andrzej, mój niby-chołopak. Nie wiedziałam, jak zareagować. Brałam pod uwagę to, że mógł współpracować z alfonsami, ale nie widziałam go wcześniej w burdelu. Patrzył na mnie swoimi wodnistymi oczami i żuł gumę, nie okazując absolutnie żadnych emocji na mój widok. Goran rzucił mu telefon.

– Włącz na głośne mówienie – mruknął i przysiadł na biurku.

Andrzej przewrócił oczami i niechętnie wybrał numer. Odebrała Kasia – żona mojego starszego brata. Chciałam zacząć krzyżeć, ale przez taśmę przedostał się tylko stłumiony jęk.

– Mam sprawę do twojego męża – mówił Andrzej spokojnym tonem, lustrując mnie obojętnie od stóp do głów. – Te pieniądze, które dostał w lipcu za swoją siostrę... Chcemy je z powrotem, a odeślemy wam dziewczynę. Nie nadaje się do niczego, durna.

– On już te pieniądze dawno przepił – odpowiedziała Kaśka lamentującym tonem. – A do czego ona się nadaje czy nie nadaje, to ja już

nie wiem, nie moja sprawa. Ja tu mam swój krzyż pański. Następny dzieciak pod choinkę się szykuje.

Andrzej odłożył słuchawkę. Wszyscy na mnie patrzyli, a ja zastygłam.

– No i dokąd chcesz uciekać? No, dokąd? – powiedział bardzo z siebie zadowolony Goran. – Teraz my jesteście twoją rodziną.

Coś we mnie wtedy umarło.

Mechanizm łamania człowieka jest prosty. Przede wszystkim ból. Ból, który warunkuje człowieka jak zwierzę. Nie robisz tego, co chcemy – boli. Jesteś posłuszna – nie boli. Powtórz to kilkanaście razy i możesz oczekiwać podobnych rezultatów jak u psa Pawłowa. Ale fizyczne cierpienie to nie wszystko. Umysł niektórych ludzi działa dziwnie i po przekroczeniu pewnego progu potrafi wysłać niespodziewane sygnały również do receptorów przyjemności. Inni do bólu szybko się przyzwyczajają.

Zniszczenie godności, zaprzeczenie podstawowym prawom, w które się wierzyło przez całe życie, osamotnienie, manipulowanie wstydem przed całym światem, gdyby wyszło na jaw, co się robi, odebranie szansy na ucieczkę, a w zamian podarowanie nadziei, że jeśli się dostosujesz, będzie lepiej. Nie ma co się nad tym rozwodzić. Tym razem zostałam złamana. Stałam się maszyną. Jadłam, spałam i pracowałam, a jeśli czegoś chciałam, to narkotyków, których tym razem nikt mi nie szczędził.

Aż wreszcie przyszedł pamiętny dzień, kiedy obudziłam się z tego marazmu. Zapadał zmrok i spodziewałam się w najbliższym czasie klienta. Zdawało mi się, że idą święta. Padał śnieg i ulica była rozświetlona kolorowymi światełkami. Ktoś zapukał do moich drzwi. Otworzyłam. Na zewnątrz stała Rei, małomówna, smutna bramkarka, która dyscyplinowała pijanych klientów. Pokazała głowę, żebym za nią szła. Po drodze zbierałyśmy inne dziewczyny, równie zdziwione jak ja. Rei zaprowadziła nas do królestwa Key. Stałam z tyłu, ale któryś z alfonsów wyciągnął mnie do pierwszego rzędu. Najwidoczniej jako element problematyczny musiałam dobrze widzieć całe przedstawienie. Doznałam szoku. Na samym środku sali stał pręgiarz, a do niego była przywiązana lśniaca od potu czarna dziewczyna. Stała

prosto, ale wyglądała, jakby była nieprzytomna. Nie mam pojęcia, dlaczego ten widok tak mną wstrząsnął. Widywałam wtedy na co dzień tyle przemocy, że zdołałam się przecież do niej przyzwyczać. Teraz jednak myślę, że naga dziewczyna przypominała mi mnie samą z pierwszego dnia.

– Tak się stanie z każdym, kto fika – powiedział Goran i klasnął w stronę Key.

Ta wyszła na sam środek i trzasnęła biczem w powietrzu. Jej twarz była nieruchoma, zielone oczy lodowate. Wyglądała jak pozbawiona uczuć maszyna bólu. Bałam się jej w tamtej chwili jak nie wiem co. Strach stał się nawet większy niż nienawiść. Skuliłam się w sobie i zrobiłam krok do tyłu, bo za wszelką cenę nie chciałam być zauważona. Wpadłam na jakąś dziewczynę, która zamiast mnie odepchnąć, podtrzymała lekko, a na swoim uchu poczułam gorący oddech. Obróciłam głowę zdziwiona. Zapłakana blondynka patrzyła na pręgierz jak urzeczona, nie zwracając na mnie uwagi. W jej miękkich rysach było coś polskiego. Po raz pierwszy wtedy pomyślałam, że oprócz mnie są w tym burdelu jakieś osoby, które jeszcze coś czują. I po raz pierwszy wtedy zobaczyłam Lucy. Znasz Lucy – właśnie o niej teraz piszę.

Key znów machnęła batem w powietrzu, a skórzany huk sprawił, że po plecach przeszedł mi lodowaty dreszcz. Afrykanka przebudziła się i spojrzała na nią błagalnie. Zaczęła coś rytmicznie recytować, jakby czarnoksiężskie zaklęcia albo modlitwę. Chciałam stamtąd wyjść za wszelką cenę, ale Lucy trzymała mnie mocno z tyłu, nie pozwalając mi się ruszyć. Było mi strasznie gorąco i nie mogłam złapać oddechu, lecz bardzo bałam się stracić przytomność. Nie wiem dlaczego, ale byłam przekonana, że jeśli zemdleję, Key zajmie się mną, zamiast dziewczyną przywiązaną do pręgierza.

Key uderzyła ją dwa czy trzy razy. Dziewczyna zawyła. Nie było w tym nic ludzkiego. Wbiłam oczy w wielki kryształowy żyrandol, starając się uciec umysłem, jak to zwykłam robić, gdy cierpiałam. Jednak jak na nieszczęście byłam wtedy nieznośnie obecna. Bicie Key nie przypadło mężczyznom do gustu. Goran, jeden z alfonsów, krzyknął coś po serbsku. Kobieta zatrzymała się z uniesionym biczem

i podniosła wysoko brwi. Sasza, drugi z nich, zdjął koszulę i zaczął wykonywać wymachy rąk, jakby się rozgrzewał. Aleksiej i Gruby dopingowali go mieszanką języków słowiańskich i angielskiego. Key podała Saszy bicz i odeszła wolnym krokiem w stronę swojego tronu. Dopiero wtedy zrozumiałam, o co im chodziło.

Tak, można we współczesnym świecie zakatować człowieka w samym środku centrum finansowego Londynu. Nikt się nigdy o tym nie dowie. Nie wiem nawet, skąd dziewczyna pochodziła, żeby przynajmniej uczcić w tej książce jej pamięć. Dopiero potem się dowiedziałam, że nazywała się Norah. „Ucieknę” – postanowiłam tego wieczoru, patrząc na jej śmierć. „Ucieknę albo zginę”. Strach, o dziwo, wyparował, gdy pogodziłam się z możliwością własnego końca. Mój wzrok przyciągnęły płonące zimną czernią oczy. Lady Key nie odrywała ode mnie wzroku, tak jakby potrafiła czytać w moich myślach. Po raz pierwszy oddałam jej spojrzenie, w które włożyłam tyle hardości i wściekłości, ile tylko potrafiłam z siebie wykrzesać.

Przygotowania zabrały mi dużo czasu. Tym razem musiałam mieć plan. Żadnej improwizacji, żadnego zbędnego ryzyka. Postanowiłam po prostu wyjść z burdelu wtedy, gdy przychodził listonosz, kiedy wszyscy smacznie spali, a burdel był pilnowany tylko przez jednego, zmęczonego nocą ochroniarza. Po pierwsze, listonosz miał go rozproszyć, a po drugie, zapewnić mi bezpieczeństwo, gdybym została zauważona. Sądziłam, że nie mam się czego obawiać przy funkcjonariuszu publicznym. Wszystko szło według planu. Burdel zwykle zaczynał powoli zasypiać koło trzeciej, ale na zupełną dyskrecję mogłam liczyć dopiero koło szóstej. Listonosz przychodził zwykle przed dziewiątą, gdy po czerwonych korytarzach hulał tylko wiatr. Gdy usłyszałam dzwonek do drzwi frontowych, zbiegłam po wyłożonych bordowym dywanem schodach i zaszłam się w półmroku klatki schodowej. Siwy mężczyzna w czerwonym uniformie podążył do recepcji za zaspanym Aleksiejem. Pobiegłam na paluszkach w kierunku drzwi, nie oglądając się za siebie. Wyciągnęłam dłoń do klamki.

– A gdzie to panienka się wybiera? – usłyszałam cichy głos Key zza pleców.

W moim sercu coś gwałtownie wybuchło. Chwyciłam klamkę, lecz Domina była pierwsza. Poczułam szarpnięcie za włosy i poleciałam do tyłu. Otworzyłam usta do krzyku, ale Key zakryła mi je dłonią, przyciągając mnie do siebie. Wykorzystałam to i uderzyłam ją mocno łokciem w splot słoneczny. Straciła oddech i mnie puściła. Miałam tylko jedną szansę.

– Proszę powiedzieć panu Kovacsowi, że pieniądze mają być nie na moim koncie prywatnym, tylko tym drugim, żeby żona się nie dopytywała – usłyszałam nieznany głos, który musiał należeć do listonosza.

Zastygłam przed drzwiami z dłonią wyciągniętą ku klamce.

– Proszę nas odwiedzić, mamy trochę nowych – odpowiedział mu Aleksiej.

Otworzyłam usta, zastanawiając się, czy dobrze ich rozumiem. Głosy się zbliżały. Nagle poczułam lekkie uderzenie w policzek i szarpnięcie. Otrząsnęłam się. Key wciągała mnie do oddzielonego ciemnozieloną zasłoną schowka na środki czystości. Gdy tylko zniknęliśmy za kotarą, na korytarzu rozległy się kroki. Było ciasno i ciemno. Key zasłoniła mi znowu usta dłonią, patrzyła na mnie szeroko otwartymi, czujnymi oczami. Tym razem się nie wrywałam.

– No pewnie, że przyjdę – mruknął listonosz, otwierając drzwi.

Przyłgnęłam odruchowo do Key całym ciałem w strachu, że zasłona falująca w przeciągu odsłoni moje nogi. Ledwo odważałam się oddychać.

– Na razie.

Zamknęły się drzwi i Aleksiej poczłapał z powrotem na recepcję, świszcząc pod nosem. Key zdjęła dłoń z moich ust. Zadarłam brodę, żeby na nią spojrzeć. Była wściekła w taki zimny, wyrachowany sposób, w jaki mogła być wściekła tylko Lady Key. Jakby lód potrafił palić. Zadrżałam.

– Idziemy do twojego pokoju – wycodziła przez zęby.

Dopiero wtedy sobie przypomniałam o moim planie.

– Puść mnie. Powiesz, że spałaś, gdy ja już będę daleko stąd. – Stałam się nie prosić, ale oznajmiać.

– Ty głupia dziwko, ty głupia, głupia dziwko. – Skrzywiła się i znów chwyciła mnie za włosy, zbliżając swoją twarz do mojej. – Wiesz, kto

jest właścicielem tego klubu? Dyllan, ten rudo-siwy, który tu często bywa. To gruba ryba. Deputowany, członek Izby Gmin. Myślisz, że w jaki sposób zginęła Norah? Uciekła biedna na komisariat, a oni przywieźli ją z powrotem pod samiuśkie drzwi. Radiowozem, żeby nie było! Jak chcesz uciec? Dokąd? Znasz przynajmniej język? Zginiesz, zanim zdołasz się obejrzeć.

– A może o to mi chodzi? Może chcę zginąć? I tak nie żyję, nie ma już we mnie co umierać – powiedziałam głośno, nie dbając, czy mnie ktoś usłyszy.

Rozwścieczona Key zasłoniła mi znów usta. Wywlekła mnie tym razem na korytarz, lecz już się nie broniłam, byłam jak szmaciana lalka.

– Wracasz do siebie, w tym momencie – wyszeptała mi rozkazująco do ucha.

Poprowadziła mnie korytarzami, targając za włosy. Przy recepcji, na której stróżował Aleksiej, przygięła mnie do podłogi. Nie było takiej potrzeby; pogrążony w jakimś programie telewizyjnym alfons nikogo nie zauważył.

Wepchnęła mnie do pokoju i zatrzasnęła drzwi z hukiem, który musiał wszystkich pobudzić. Położyłam się na łóżku i rozplakałam po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Nie miałam już ani sił, ani nadziei. Nie mogłam nawet umrzeć. Po chwili znowu otworzyły się drzwi, ale nie zareagowałam. Coś twardego uderzyło mnie w policzek i w ramię, i w stopy, i w brzuch. Zasłoniłam się rękami i otworzyłam oczy. Książki. Wszędzie książki. Podniosłam się na łokciach, zrzucając z siebie kilkanaście tomów, które Key cisnęła na łóżko.

– Naucz się angielskiego – wycedziła tak niskim głosem, że aż zachrypiała. – Nie takiego „I luv yr fockin’ cock”⁸, tylko takiego z pięknego, jebanego Oksfordu.

Zatrzasnęła drzwi. Wszystkie książki znalazły się na podłodze oprócz jednej, która spadła na poduszkę koło mojej głowy. Była tak sfatygowana, że otworzyła się sama. Zerknęłam machinalnie do środka. Trudno się to czytało. Wszystkie wolne miejsca były zapisane

⁸ *I luv...* – Kocham twojego pierdolonego fiuta.

ściśniętym, dziewczęcym pismem. Najwyraźniej ktoś, kto nie za bardzo szanował książki, przetłumaczył ją na polski, zdanie po zdaniu, słowo po słowie. Na marginesach też były notatki:

- *I simply must get through.*
- *You're much too big. Simply impassable.*
- *You mean impossible?*
- *No, impassable. Nothing's impossible!*⁹

Moje oczy przyciągnęła fraza podkreślona podwójnie. Tak mocno, że zielony długopis niemal przebił przewracaną często stronę:
W s z y s t k o m o ż n a p r z e j ś ć.

⁹ *I simply...* – Ten cytat pochodzi z filmu *Alicja w krainie czarów* (oryg. *Alice in Wonderland*, 1951) Wilfreda Jacksona, Clyde'a Geronimiego i Hamiltona Luske'a na podstawie książek Lewisa Carrolla *Alicja w krainie czarów* i *Po drugiej stronie lustra*. Tłumaczenie autorki:

- „- Ja po prostu muszę przejść na drugą stronę.
- Jesteś za duża. To po prostu niemożliwe do przecięnięcia.
- Chodzi ci o to, że niemożliwe do przejścia?
- Nie. Nie do przecięnięcia. Wszystko można przejść!”.

Rozdział 3

– *So, tell me, what was the drive of the protagonist? What was his motivation?*¹⁰

Leżałam na brzuchu na łóżku, przekartkowując wytartą książkę, żeby znaleźć sensowną odpowiedź. Żeby tylko mój mózg nie był taką bezładną sieczką opakowaną w zwały waty. Niewielka lampka nocna nie dawała za wiele światła, a ja czułam się nieludzko zmęczona.

– *He were stupid!*¹¹ – burknęłam jak krnąbrne dziecko.

Westchnęła, ocierając czoło.

– *He WAS stupid, if anything* – odpowiedziała cierpliwie i przymknęła oczy. – *But above all, he was lonely and demotivated. He had no drive whatsoever. He felt empty inside like a jar, desperately wanting to fill itself with anything that might bring relief*².

– Był głupi – przerwałam jej po polsku, niemal krzycząc nieco łamiącym się głosem. – Głupi, głupi, głupi! Mógł wszystko! Świat stał przed nim otworem! A on tworzył bariery tylko w swojej głowie! Zmieniał zdanie sto razy w ciągu minuty i roztrząsał durnoty. Po co żyć, żeby przeżyć, z dnia na dzień, z minuty na minutę? Aż tyle warte są uderzenia serca, żeby chcieć następnego? Życie to nie tylko suma

¹⁰ *So tell me...* – Powiedz mi, co napędzało głównego bohatera? Jaka była jego główna motywacja?

¹¹ *He were...* – On byli (sic!) głupi.

¹² *He WAS...* – On BYŁ głupi, jeśli już. (...) Ale przede wszystkim był samotny i zniechęcony. Nic go nie napędzało. Czuł się pusty jak dzban, desperacko próbował wypełnić się czymś, co by mu przyniosło ulgę.

oddechów. Po co trwać jak zwierzę, byle tylko przetrwać? – Rozpłakałam się.

Patrzyła na mnie spod oka. Jeśli jednak myślałam, że wywołam na jej twarzy jakąkolwiek reakcję, grubo się myliłam.

– *In English, please* – odpowiedziała mi swoim najchłodniejszym tonem. – *What is your interpretation of the title? Why The Catcher in the Rye?*¹³

Połknęłam łzy, a to gorąco w żołądku się nagle i niespodziewanie rozplynęło. Ja też potrafiłam nie czuć.

– *Because of his fever, blind pursuit of the sense* – odpowiedziałam matowym głosem. – *Like a catcher in the rye...*¹⁴

– *Excellent! Not fever, but feverish, adjective, but still excellent!*¹⁵

Od czasu, gdy otrzymałam książki, mniej więcej tak wyglądała każda noc, a właściwie ta nienazwana pora pomiędzy nocą a rankiem, gdy śpi się najmocniej. Key budziła mnie, gdy spał już cały burdel. Protestowałam, marudziłam i się dąsałam. Jęczałam, że jestem zmęczona, że te głupie książki do niczego mi się nie przydadzą, że nie chcę... Buntowałam się, bo to była jedyna forma kontestowania, na którą mogłam sobie pozwolić. Buntowałam się, bo chciałam być ofiarą, bo musiałam być ofiarą, bo nie mogłam przecież przyznać, że tak kocham to, co kazała mi robić moja oprawczyni! Owszem, pierwsze strony *Alicji w Krainie Czarów* przeczytałam przez łzy, przeklinając w duchu tę zimną sukę, która zmuszała mnie do tak wymyślnej tortury. A potem wpadłam po uszy. Czytałam jak szalona. Czytałam w nocy, nad ranem, między klientami, a nawet w trakcie, wciskając książki pomiędzy poduszki. Sama przed sobą się oszukiwałam, że muszę czytać, bo nad ranem przyjdzie Key i sprawdzi moją wiedzę. Ukarze mnie bezlitośnie, jeśli nie będę znała odpowiedzi na pytanie albo źle odmienię czasownik. Tymczasem Key wykazywała nieskończoną

¹³ *In English...* – Po angielsku, proszę. (...) Jak interpretujesz tytuł? Dlaczego *Buszujący w zbożu*?

¹⁴ *Because of his...* – Ze względu na jego gorączka (sic!), ślepe szukanie sensu. (...) Jak buszujący w zbożu.

¹⁵ *Excellent!...* – Doskonale! Nie „gorączka”, ale „gorączkowe”, przymiotnik, ale nadal doskonale!

cierpliwość wobec mojej impertynencji i nawet powieki jej nie drgały, gdy tupiałam ze złości, warczałam czy ostentacyjnie prychałam na jej pytania. Aż pewnego dnia zrozumiałam, że do tej pory żyłam złudzeniami.

– *I don't fucking care about fucking Azazello nor fucking Woland!*¹⁶ – wrzasnęłam.

– *Describe the storyline in a couple of sentences, please*¹⁷ – odpowiedziała spokojnie, leżąc na moim łóżku z zamkniętymi oczami.

Spojrzałam na nią z otwartą nienawiścią i zaczęłam opowiadać przerywanym z emocji głosem. Im więcej mówiłam, tym bardziej się uspokajałam, wchodząc w moją własną opowieść. Gdy dochodziłam już do końca książki, a Małgorzata właśnie zabierała swojego Mistrza do piekła, zerknęłam na Key. Spała jak zabita z szeroko rozłożonymi rękami. Nie było w tym nic niezwykłego. Key zasypiała w moim łóżku już od samego początku naszych nocnych lekcji. Czuliśmy się tak zmęczone, że działo się to naturalnie. Tym razem było jednak inaczej. Zasnęła podczas mojej opowieści. Poczulałam się dotknięta i chciałam ją stamtąd wyrzucić. „Zabiera mi wszystko, nawet ostatnią rzecz, którą mam na własność. Moją prywatność, moje łóżko” – pomyślałam, zaciskając zęby. Przysunęłam się do niej i chciałam nią potrząsnąć. Westchnęła przez sen. Coś mnie zatrzymało. Po raz pierwszy znalazłam się tak blisko niej. Widziałam głębokie cienie pod oczami, niebieskie żyłki prześwitujące przez delikatną skórę na skroniach, rozchylone bladoróżowe wargi. Key zawsze do mnie przychodziła nad ranem, gdy już spałam. Amatorzy biczy, kajdanek i łańcuchów byli raczej nocnymi markami. Gdy się budziłam, już jej nie było. Moja bliskość musiała ją jakoś zaalarmować. Otworzyła lekko oczy i podniosła się na łokciach.

– Przepraszam... ja... nie miałam możliwości usiąść choć na moment przez całe dwanaście godzin... opowiadaj o tym balu u Wolanda – powiedziała półprzyciemnie po polsku, po czym opadła głową na poduszkę i natychmiast znowu zasnęła.

¹⁶ *I don't...* – W dupie mam pieprzonego Azazella i pieprzonego Wolanda! (bohaterów *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa – przyp. aut.).

¹⁷ *Describe...* – Proszę opowiedzieć fabułę książki w kilku zdaniach.

I wtedy dotarło do mnie coś, o czym wcześniej wiedziałam, tylko w moim uporze nie chciałam do siebie przyjąć. Key nie była królową. Key była niewolnicą, bez względu na jej status formalny. Nikim więcej. Tak jak ja.

Nasze wspólne noce szybko stały się tajemnicą poliszynela, a ja i Key w oczach wszystkich zostałyśmy kochankami.

– Łatwiej wytłumaczyć, że jesteśmy lesbijkami, niż że uczysz się angielskiego podczas czytania – powiedziała na samym początku Key, dając mi do zrozumienia, że nie powinnam się nikomu chwalić nabytymi książkami.

Status kochanki królowej stał się dla mnie niespodziewaną nobilitacją. Zwykle przemykałam przez pomieszczenia wspólne jak cień wyłącznie wtedy, gdy musiałam. To się nie zmieniło. Każdą wolną chwilę spędzałam w mojej klitce z książkami. Ciągłe jednak ktoś pukał do drzwi.

– Mała Polko, czy ty w ogóle masz imię? Czy mogłabyś pogadać z Key, żeby mi nie przysyłała dziś za dużo klientów? Niedysponowana jestem i wszystko mnie boli – tłumaczyła przysadzista ciemnowłosa dziewczyna z okropnym iberyjskim akcentem.

– Dziewczynko – powiedziała do mnie posągowa Afrykanka swoim czarnym staccato. – Trzeba wymienić u mnie materac, bo jest mokry. Klient sobie życzył... hmm... dodatkowych usług. Jak powiem Goranowi, to mnie zbije. A Key... zamieniłabyś z nią słowo?

Najwyraźniej nie tylko ja się jej bałam. Domina nie komentowała nawet słowem próśb, które jej przekazywałam, pozostawiając życie burdelu za drzwiami mojego pokoiku. Musiała je jednak spełniać, ponieważ pukanie nie ustawało.

Częściowo dzięki roli pośredniczki, a częściowo dzięki temu, że coraz lepiej radziłam sobie po angielsku, powoli zaczynałam rozumieć, w jaki sposób działa klub.

Desires zajmował całą kamienicę. Na parterze i w podziemiach znajdował się luksusowy bar ze striptizem, a na pierwszym piętrze pokoiki do masażu erotycznego. Masaż był oczywiście przykrywką prostytucji, jednak dziewczyny, które tam pracowały, robiły to

z własnej woli. To była najwyższa kasta, z którą nie miałyśmy żadnego kontaktu.

Drugie piętro to oficjalne królestwo Key. Usługi Dominy¹⁸ były przecież legalne, a Key cieszyła się względną swobodą. Wystarczyło jednak odnaleźć sekretny, wyłożony czerwonym dywanem korytarzyk, oddzielony zwykle czerwoną zasłoną ze złotymi kutasikami, żeby się znaleźć w całkowicie innym świecie.

Było nas dwadzieścia. Dwadzieścia dziewczyn z różnych części świata, głównie z Afryki oraz Europy Środkowej i Wschodniej. Wszystkie porwane, omamione obietnicami, pracujące pod przymusem. Nie wychodziłyśmy stamtąd nigdzie i nigdy. Nawet lekarz do nas przychodził, gdy zachodziła pilna potrzeba. Nie miałyśmy żadnych ubrań poza bielizną. Buty tylko na gigantycznym obcasie. Jedzenie wyłącznie na miejscu przygotowywane w kuchni przez Mamę Rosę, pięćdziesięcioletnią Nigeryjkę zajmującą się sprawami gospodarczymi. Nie wyobrażaj sobie mamuśki przytulającej do swoich obfitych piersi splakane dziewczyny. Mama Rosa była wysoka i dumna, a jej oczy wwiercały się we mnie uważnie, jakby oskarżały mnie o rozwiązłość. Nie cierpiałam jej za to i unikałam jak ognia. Niewielka, stara kuchnia to było nasze miejsce socjalizacji. Mylisz się znowu, gdy myślisz, że spotykałyśmy się tam na posiłki, żeby śmiać się z klientów i doradzać sobie w trudnych sprawach. W burdelu nie istniała przyjaźń, jedynie nieludzka rywalizacja o względy alfonsów lub pozycję w grupie.

Owszem, w tym międzynarodowym środowisku naturalnie tworzyły się stronnictwa i koterie, których granice przebiegały mniej więcej regionalnie. Najsilniejsze były trzy grupy: Afrykanek, Latynosek i dziewczyn z Europy Wschodniej. Nie było jednak mowy o zaufaniu ani lojalności nawet wobec swoich rodaczek. Każda dziewczyna szybko pojmowała reguły gry narzucane przez alfonsów: że jedyna możliwość

¹⁸ Domina, czyli Dominatrix, to kobieta, która pełni dominującą rolę w praktykach seksualnych BDSM. W środowisku związanym z BDSM zwyczajowo ten wyraz pisze się wielką literą.

ucieczki wiedzie przez awans na niższe piętro. Awans jednak kosztował. Gang nie dawał ani odrobiny wolności tym, co do których miał jakiegokolwiek wątpliwości. Dlatego dziewczyny, które godziły się ze swoim losem, robiły wszystko, żeby udowodnić swoją lojalność nawet kosztem koleżanek, rodaczek, sojuszniczek.

Tuż przed uciezką Norah doszło do spektakularnego nalotu alfonsów na pokoje Serbek i Albanek. Alfonsi znaleźli schowane pod materacami noże i napiwki od klientów. Gdy pobite dziewczyny wyszły następnego dnia do pokoju wspólnego, zobaczyły swoją dotychczasową liderkę Marinę siedzącą z miną królowej u boku szefa alfonsów Gorana. Mogły zgrzytać zębami do woli – donosicielstwo było jednym ze sposobów sprawowania kontroli nad burdelem. Te najwierniejsze promowano i chroniono. Marina sprzedawała swoje protegowane w zamian za szansę na awans.

Powoli zaczynałam również rozróżniać alfonsów. Tego pamiętnego dnia, gdy chciałam uciec, Key mi powiedziała, że właścicielem klubu Desires jest deputowany Dyllan. Dodała, że na pewno go widziałam. Nie przypominałam sobie go wtedy. Zauważyłam go dopiero później. Dyllan rzadko bywał na naszym piętrze. Najczęściej widywałam go przelotem, gdy rozmawiał z alfonsami lub Key. Wyglądał na biznesmena i to takiego, który nie ma nic a nic wspólnego z prostytutką ani handlem ludźmi. Rude, przeredzone włosy, okulary, opalenizna, garnitur albo klasyczne polo z luźnymi spodniami kojarzyły się bardziej z polem golfowym niż zadymionym klubem pełnym półnagich dziewczyn. Nie miałam świadomie z nim żadnego kontaktu, aż do momentu, który zmienił moje życie.

Niestety z innymi alfonsami nie udało mi się uniknąć spotkań. Było ich siedmiu, pochodzili z Serbii i Ukrainy. Dopiero później dowiedziałam się, że wszyscy, oprócz najmłodszego Saszy, mieli żony i dzieci. Może w życiu prywatnym byli czułymi partnerami i dobrymi ojcami, tego nie wiem. Nas traktowali jak przedmioty.

– Jediną twoją wartość stanowią dziury i cycki – powiedział na samym początku do mnie Goran. – Zapamiętaj to jak najszybciej dla swojego dobra.

Uważam, że ta wypowiedź bardzo dobrze określała to, co o nas myśleli. Bo przecież żeby podrzeć jedyne zdjęcie dziecka na oczach rozpaczającej matki, żeby pobić do nieprzytomności kogoś, kto nie potrafi się bronić, czy wreszcie z zimną krwią zamordować, trzeba tę drugą osobę zdehumanizować, odebrać jej te prawa, które obowiązywały innych ludzi. Na szczęście od czasu, kiedy nieformalnie wprowadziła się do mnie Key, żaden alfons nie wymagał ode mnie seksu.

Mijały tygodnie, tygodnie zamieniały się w miesiące, a mój stos nieprzeczytanych lektur topniał w mgnieniu oka. Wreszcie postanowiłam porozmawiać z Key.

– Zostały mi tylko dwie książki. – Pomachałam jej przed nosem wytartymi okładkami. – Mogłabyś załatwić nowe?

Domina spojrzała na mnie spod oka i uniosła lewy kącik ust w lekkiej dezaprobacie. Serce mi zadrżało. To było wszystko, co miałam, a co mogła mi odebrać jednym ruchem.

– Siedzisz tylko z nosem w książkach – powiedziała tonem zatroskanej cioteczki. – Próbowełaś rozmawiać z klientami?

Zapomniałam całkowicie, że miałam być dla niej miła. Zaciśnęłam zęby i wydusiłam z siebie z zacięciem:

– Nie, to świnię. Nienawidzę ich. Nienawidzę! Nie chcę z nimi rozmawiać. Nie zniosę tego!

Key spojrzała na mnie, ściągając usta.

– Nie rozmawiaj ze świniami. Wybierz takich, których przynajmniej w minimalnym stopniu jesteś w stanie znieść. Na pewno są tacy. No już. To jest twoja praca domowa. Masz wszystkim, których jako tako lubisz, zadać pytanie i zapamiętać odpowiedź. Potem mi wszystko zrelacjonujesz. Będę wiedziała, jeśli skłamiesz! W nagrodę dostaniesz nowe książki.

Nie żartowała, a przynajmniej ja to potraktowałam poważnie. Tylko kogo ja w zasadzie lubiałam? Wszyscy mężczyźni wydawali mi się obrzydliwi, brutalni i mechaniczni. Zastanawiałam się długo i wertowałam w głowie listę stałych klientów. Wreszcie wybrałam pierwszego z nich. Miał około pięćdziesięciu lat i podłużne okulary bez oprawek. Zawsze chodził w szarej lub ciemnobrązowej marynarce

i jasnej koszuli. Pachniał staromodną wodą kolońską. Przychodził do mnie regularnie co dwa tygodnie. Nie był wcale demonem seksu i w większości przypadków nic mu z tego nie wychodziło. Zamiast jednak winić za to mnie, jak miało w zwyczaju wielu mężczyzn, machał ręką, mówiąc coś w rodzaju „jestem zmęczony”, „nic z tego nie będzie, mała” czy „następnym razem”. Po czym po prostu się kładł i drzemał w moich objęciach. Tak było też tamtego wieczoru. Gładził moje włosy, mrucząc mi coś do ucha. Na krześle leżała jego torba częściowo zasłonięta marynarką. To mi wyszło całkiem naturalnie.

– *What is this book all about?*¹⁹ – zapytałam wyższym głosem niż zwykle.

Znieruchomiał i lekko się ode mnie odsunął. Zamarłam i przestałam oddychać. Miałam wrażenie, że na mnie nakrzyczy.

– *Sorry, dear, I had no idea that you speak English* – powiedział wyraźnie przejęty. – *What's your name?*²⁰

Musiałam być miła. Podałam pierwsze lepsze imię.

– Sara.

– *Well, Sara.* – Podniósł się i wyjął książkę z torby. – *This is a historical book about Second World War written by an American author. Quite interesting but rather biased... Do you like this time period?*²¹ – zapytał, podając mi książkę.

Wzięłam ją z jego rąk i otworzyłam na przypadkowej stronie. Moim oczom ukazała się stara fotografia samolotu z hitlerowską flagą. Odpowiedziałam, nie zastanawiając się wiele.

– *I don't know much about it. I finished my history class on eighteenth century and never went any further*²².

¹⁹ *What is...* – O czym jest ta książka?

²⁰ *Sorry, dear...* – Przepraszam, moja droga, nie miałem pojęcia, że mówisz po angielsku. (...) Jak masz na imię?

²¹ *Well, Sara...* – Więc, Sara. (...) To książka historyczna na temat drugiej wojny światowej napisana przez amerykańskiego autora. Całkiem ciekawa, choć z drugiej strony dość stronnicza... Interesuje cię ten okres w historii?

²² *I don't know...* – Nie wiem wiele na ten temat. Skończyłam lekcje historii na osiemnastym wieku i nigdy nie kontynuowałam nauki.

Podniosłam na niego wzrok. Wyglądał na zakłopotanego. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Pomyślałam, że ta rozmowa nie idzie dobrze.

– *In this case I won't recommend this book* – powiedział łagodnie. – *It's quite specialized and you need something general and fascinating. Do you like reading, Sara?*²³

Pokiwałam głową z entuzjazmem.

– *I will bring you something better, darling.* – Uśmiechnął się. – *But if you want, I can also tell you about it. My name is Jonas, by the way, call me Jon*²⁴.

Nie miałam pojęcia, że plan Key przyniesie aż takie skutki. Owszem, kilku klientów po prostu coś odburknęło, ale zdecydowana większość reagowała bardzo dobrze na moje próby nawiązania rozmowy. Nauczona doświadczeniem z Jonasem trzymałam się kilku zasad: rozmawiałam o tym, o czym klienci chcieli rozmawiać, o tym, co ich dotyczyło. Szybko zrozumiałam, że mężczyźni uwielbiają tłumaczyć zawilości swoich zawodów i pasji. Nie trzeba było się nawet wysilać, wystarczyło po prostu uważnie słuchać, zadawać odpowiednie pytania i zapamiętywać najważniejsze rzeczy. Ustaliłam sobie swoje własne reguły, które zdawały się działać: nie rozmawiałam z pijanymi i przed trzydziestką. Młodzi chłopcy po prostu przychodzili na seks i nic więcej ich nie interesowało. Motywacja dojrzałych mężczyzn była o wiele bardziej złożona. Miałam wrażenie, że w moich ramionach poszukiwali kobiecego ciepła i zrozumienia, kogoś, kto ich wysłucha i będzie na nich czekał. Spełnienie seksualne grało ważną, ale poboczną rolę. Nie potrafiłam tego zrozumieć i w pewien sposób ich żałowałam. Objęcia i miłe słowa nie powinny mieć swojej ceny. Dlaczego najbliżsi ich sobie skąpili?

Mijały tygodnie, tygodnie zamieniały się w miesiące, a ja zaczęłam mieć w zasadzie wyłącznie stałych klientów. Mój angielski stał

²³ *In this case...* – W takim razie nie polecę ci tej książki. (...) Jest dość specjalistyczna, a ty potrzebujesz czegoś ogólnego i wciągającego. Lubisz czytać, Sara?

²⁴ *I will bring...* – Przyniosę ci coś lepszego, kochanie. (...) Ale jeśli chcesz, mogę ci o tym opowiedzieć. Mam na imię Jonas, tak w ogóle. Mów na mnie Jon.

się na tyle dobry, że zaczęłam w nim nawet śnić. Błędy popełniałam właściwie wyłącznie przy Key. Nie chciałam, żeby przestała do mnie przychodzić, więc czasem wstawiałam nieprawidłowe słowo albo źle wymawiałam wyrazy. Nie dało się jej jednak zmylić.

– Och, nie wyglupiaj się – warknęła pewnego dnia, wyciągając tabletki. – Dziś obejrzymy sobie film. Nie mam na nic innego siły. Z twoim angielskim mogłabyś się z łatwością wtopić w tłum Brytyjczyków, a leciutki słowiański akcent tylko dodaje ci uroku. A zresztą kto nie ma akcentu w Londynie?

Ciężko się przyznać, ale przyjęta strategia sprawiła, że zaczęłam dobrze się czuć z tym, co robiłam. Lubiłam moich klientów, którzy wraz z książkami stanowili dla mnie okno na świat oraz źródło wiedzy i informacji. Wydawało mi się, że jestem dla nich ważna. Aż pewnego razu straciłam złudzenia.

Był to zwyczajny dzień. Owszem, czułam się nieswojo, ale kładłam to na karb zbliżającego się okresu. Nagle poczułam gwałtowne klucie po prawej stronie brzucha. Wstrzymałam oddech i wyszłam z pokoju. Pomyślałam, że świeżo zaparzona mięta na pewno dobrze mi zrobi. I wtedy załała mnie fala takiego bólu, że upadłam. Zdaje się, że zwymiotowałam i straciłam przytomność.

Resztę pamiętam jak przez mgłę. Pewne obrazy być może podpowiada mi moja wyobraźnia. Leżałam w niebieskim, podłużnym pokoju. Ciemnoskóra z maską na ustach wkłuwała mi wielką igłę w żyłę. Key z rękami założonymi na klatce piersiowej rozmawiała z deputowanym Dyllanem. Starszy mężczyzna w koszuli krzyczał: „czy wie pan, jaka jest moja stawka godzinowa?”. „Już dobrze, teraz pośpimy” – mówiła pielęgniarka. Rudowłosy polityk zaciskał swoje serdelkowate palce na oparciu łóżka, wbijając we mnie wzrok. Wydawał mi się przerażający. Wpatrzyłam się w nieosłoniętą żarówkę, ale żarzący się pręt wyglądał jak jego puste, racjonalne źrenice. Światło było zbyt intensywne i za moment widziałam już podwójnie, poczwórnice, po dziesięć razy. Wszędzie jego bladoniebieskie oczy. Obudziłam się z krzykiem.

– Spokojnie już, spokojnie – usłyszałam cichy głos Key.

Przy moim łóżku siedziała Domina, wyciągając ku mnie plastikową butelkę ze słomką. Rozejrzałam się ze zdziwieniem. Nadal przebywałam w tym pokoju z niebieskimi ścianami, o którym tyle śniłam.

– Wiesz, co się stało? – zapytała i od razu odpowiedziała. – Pękł ci wyrostek. Ledwo cię z tego wyciągnęliśmy.

– Jestem w szpitalu? – powiedziałam i poczułam, że moje gardło płonie.

Chwyciłam butelkę i pociągnęłam solidny łyk, a następnie się rozkaszałam. Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie, na parterze w klubie – odparła. – Miałaś operację. Zostaniesz tu jeszcze tydzień. Dyllan wziął pielęgniarkę, żeby się tobą zajmowała.

– Dyllan wziął dla mnie pielęgniarkę? I lekarza? – zapytałam z niedowierzaniem, przypominając sobie krzyki z moich snów. – A dlaczego? Dlaczego nie dał mi zdechnąć jak psu? Przecież stawka godzinowa lekarza...

– Czy ty wiesz, jaka jest twoja stawka godzinowa? – przerwała mi Key, podkreślając wyraz „twoja”.

Jej zielone oczy miały w sobie tamtego dnia taką nieznaną mi szklistość. Zmarszczyła czoło.

– Mała, ty się stałaś kurą znoszącą złote jaja dla burdelu. Która prostytutka zarabia tyle, co Domina? I to co robiąc? – prychnęła. – Grając w szachy! Goran nie mógł uwierzyć, że ten angielski buc zabulił za godzinę szachów kilka setek funtów. Stwierdził, że powiedzenie „przecież ci nie płacimy, żebyś grała w szachy” nabrało nowego znaczenia.

Już wzięłam oddech, żeby odszczeknąć, ale mnie zatrzymała, podnosząc dłoń jak dróżnik.

– Wiem dobrze, że nigdy nie widziałaś nawet koloru tych pieniędzy, nie musisz mi przypominać. Dlatego: tak! Stać ich na wydanie kilkunastu tysięcy na operację i opiekę medyczną. Nawet się nie obejrzysz, gdy to spłacisz. – Zamilkła i się zamyśliła. – Ja nawet nie wiem, jak to zrobiłaś. Uzależniłaś ich od siebie psychicznie. Doskonale wiesz, czego potrzebują, i im to dajesz. Od kilku miesięcy Goran regularnie

i często podnosi twoją stawkę. Od dwóch miesięcy nie jesteś nawet dostępna dla nowych klientów. Nowi to tylko ci, którym nie spodobały się inne dziewczyny. Dostają cię jako wyjątkowy okaz.

– Gdyby tak było, to już dawno ktoś by mnie stąd wykupił – odpowiedziałam płacząco. – To by było tańsze i bardziej praktyczne, skoro tyle kosztuję.

Key tak to dotknęło, że aż wstała. Otworzyłam szeroko oczy.

– Nie rozumiesz nic! – warknęła. – Zaczynij używać tego swojego rozumku, a nie tylko intuicji! Ci twoi bohaterzy daliby pewnie wszystko, żeby cię mieć na co dzień! Ale pewnie zdają sobie sprawę, że wtedy by cię stracili. Boją się, że w normalnym życiu dowiedziałyby się, że nie są aż tak ciekawi. Och, mała, dajmy przykład Jonasa, którego tak lubisz. Uczy angielskiego w szkole średniej w Camden. Niezadowolona żona, dwójka dzieci, dom na przedmieściach. Jonas Newton wydaje na cię pół nauczycielskiej pensji. Żona podejrzewa uzależnienie od hazardu. Koleś sam sobie zdał sprawę, że wpadł po uszy, ale nie potrafi się z tego uwolnić. Może by cię wykupił, ale go na cię nie stać, a zresztą pewnie nawet by tego nie chciał. Ma cię bezpieczną, dostępną na te parę godzin tygodniowo tylko dla siebie. Nie rób takiej miny, musiałam zrobić research, żeby przedstawić Dyllanowi jakieś sensowne argumenty!

– Po co... – Zakrztusiłam się. – Po co mi to mówisz? Jak mam teraz patrzeć na Jona, gdy wiem to wszystko?

– Masz to, co robisz, robisz świadomie! Poznałaś swoją siłę, to jej używaj! – krzyknęła z rozjarzonymi oczami.

Następnego dnia do mojego niebieskiego pokoiku wślizgnął się nieśmiało Perry, informatyk koło czterdziestki, który wciągnął mnie w fantastykę, science fiction i gry. Pocałował mnie krótko, odsunął się i rozłożył ręce.

– Przepraszam, Sara – powiedział miękko. – Miałem dla ciebie kwiaty, ale zarekwirowała mi je jakaś baba. Jak się czujesz?

Badalam go wzrokiem. Czy było prawdą to, co mówiła Key?

– Perry, oni cię tu wpuścili tak bez niczego? – zapytałam.

– Co ty, mała – wymruczał i spuścił wzrok. – Musiałem normalnie zapłacić. Ale nie martw się tym. To nieważne.

Pogłaskał mnie po policzku i popatrzył na mnie z głodem w spojrzeniu. Zamknęłam oczy. Schodziła ze mnie morfina i czułam się coraz gorzej, jednak pielęgniarka nalegała, żeby już mi nie podawać więcej środków przeciwbólowych. Ciężko oddychałam.

– Wiesz co, oglądałem nowe odcinki *Black Mirror* i muszę ci powiedzieć, że są świetne. Szczególnie dobre są te, które miały concept czasu... – Brązowe oczy Perry'ego zabłysły, jak zawsze, gdy mówił o czymś, co kochał.

I wtedy zrozumiałam coś, o czym Lady Key nie wspomniała, choć chciała, żebym to pojęła. Ja się nie liczyłam. To nigdy nie chodziło o mnie. Chodziło o nich. Wyłącznie o nich. O to, co widzieli w odbiciu moich oczu.

Rozdział 4

Gdy przywołuję w myślach atmosferę tamtych dni, wydaje mi się, że coś wisiało w powietrzu. Nie mogłam się tego nie domyśleć. Przed oczami stają mi ruchome obrazy ożywionych dyskusji Afrykanek, które nagle milkły, gdy przechodziłam, wpatrzone we mnie powątpiewające oczy Gorana, napięcie Key. Pewnego razu ni stąd, ni zowąd bramkarka Rei zapytała mnie, czy umiem posługiwać się bronią. Innym razem zauważyłam nową liderkę Słowianek, Nataszę, która paliła przy oknie, ale tak jej się trzęsły ręce, że nie była w stanie trafić papierosem do ust. Ten kadr zapamiętałam szczególnie dobrze, bo miękkie londyńskie światło wpadające przez malutkie okienko sprawiło, że następczyni Mariny wyglądała jak kobieta z perłą z obrazu Vermeera.

Po tygodniu od operacji wróciłam do swojego pokoju i zaczęłam pracę. Oczywiście byłam unieruchomiona, ale nikt mi nie czynił z tego powodu wyrzutów. Po miesiącu rana na moim brzuchu zagoiła się niemal całkowicie, bez odrobiny wyrzutów sumienia korzystałam jednak z mojego specjalnego statusu i nie uprawiałam z nikim seksu.

Było południe. Wracałam właśnie z kuchni z talerzem wypełnionym makaronem. W salonie Goran – wielki Serb z owłosionym brzuchem wyglądającym spod rozrywającego się niemal zapięcia koszuli – rozmawiał z Dyllanem. Zatrzymałam się na moment, skinęłam głową i odeszłam do swojego pokoju, żegnana spojrzeniami obydwu mężczyzn. Nie było to przyjemne, ale nie zapowiadało nic groźnego. Nie chciałam jednak ponownie ich spotykać, więc gdy odnosiłam talerz, ostrożnie wyjrzałam zza rogu.

Na kanapie siedział Goran, a obok niego Marina, która w wolnych chwilach nie odstępowała go nawet na krok. Przy biurku natomiast stała Key, przeglądając grafik i notując coś na podkładce. Wyglądało spokojnie, więc weszłam do salonu.

– Key, nie wiesz, czyje to pantofle? Leżą tu już drugi dzień – zapytał Goran, leniwie podnosząc wzrok spod okularów.

Key podeszła do kanapy i zmarszczyła brwi, lustrując lakierki na gigantycznym obcasie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Marina była szybsza.

– No właśnie! – syknęła i ściągnęła usta po królewsku. – Nie pilnujesz dziewczyn, robią nam tu burdel.

Reakcja Key była natychmiastowa. Zrobiła krok w kierunku Mariny, a następnie uderzyła ją krótko w twarz, bez zamachu, ale tak mocno, że Bośniaczka poleciała na zagłówek kanapy. Goranowi spadły ze zdziwienia okulary, lecz zamiast bronić swojej kobiety, wybuchł duszącym śmiechem pomieszany z kaszlem. Gazetka, którą trzymał na kolanach, zsunęła się na podłogę. Ja również nie mogłam się powstrzymać i zachichotałam pod nosem. Marina wstała, spojrzała na rechoczącego Gorana, wyzywającą Key, a następnie na jedyną osobę, na którą mogła zwrócić swój gniew. Podeszła do mnie, popchnęła mnie na ścianę tak, że wypadł mi z ręki talerz, a następnie zniknęła w środkowym korytarzu.

Przeklełam pod nosem i pochyliłam się, żeby zebrać szkło. Sos był wszędzie: na moich nogach, kanapie, ścianie i podłodze. Zapatrzyłam się na swoje umazane jasnoczerwonym płynem dłonie. Goran podszedł do mnie od tyłu i wciąż kaszląc ze śmiechu, podniósł mnie za łokcie.

– Nie baw się tym, pozbiera to ktoś inny – powiedział chrapliwie. – Ubierz się ładnie, masz dziś randkę z szefem.

Chciałam coś powiedzieć, ale obrócił się na pięcie i wyszedł. Pochwyciłam uważne spojrzenie Key. Zdawało mi się, że o coś mnie oskarża.

Włożyłam ciemnozieloną, elegancką sukienkę i klasyczne pantofle, które przyniosła mi Mama Rosa. Nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Nie wyobrażałam sobie deputowanego Izby Gmin w moim malutkim pokoiku ze skośnym sufitem. Gdy nadszedł wyznaczony czas, przyszedł po mnie Aleksiej. Z klubu dudniła muzyka, a na półpiętrze stała Rei w mundurze policjantki i czarnych kabaretkach. Na mój widok zmarszczyła brwi i poruszyła się niespokojnie. Zaczęłam się denerwować. Ciasny korytarz wiodący do podziemi zniekształcał muzykę do nieokreślonego wycia. Aleksiej zatrzymał się przed białymi drzwiami, wypchał sobie sugestywnie policzek językiem i mrugnął. Gdy spojrzałam na niego zimno, prychnął z pogardą i nacisnął klamkę.

Spodziewałam się czegoś w rodzaju lochów, tymczasem pokój, do którego weszłam, był biały, wielki i elegancki. Środek zajmowała skórzana kanapa, pod przeciwległą ścianą stało dębowe biurko, a po lewej stronie znajdowało się otwarte wejście do sypialni. Zrobiłam krok w tamtym kierunku.

– Podejdz.

Podskoczyłam. Dyllan stał za biurkiem. Nie zauważyłam go wcześniej. Lampka z zielonym abażurem dawała więcej klimatu niż światła.

– Nie chciałem cię przestraszyć – powiedział z uśmiechem. – Napijesz się ze mną szampana?

Skinęłam głowę. Polityk okrążył biurko i podszedł do wiaderka ustawionego obok kanapy. Wyjął z niego butelkę i skupił się na usuwaniu sreberka. Zapatrzyłam się w niego. Niebieską koszulę rozpychało wielkie ciało – nie grube, ale potężne, jakby jego posiadacz grał w futbol amerykański. Mój wzrok jednak najbardziej przyciągnęły dłonie Dyllana, które co prawda pasowały do reszty, ale nie pasowały do sfer, z których pochodził. Wielkich łopat można było się spodziewać bardziej u robotnika niż polityka. Dyllan mógł mieć około pięćdziesiątki, może trochę więcej. Sztuczna opalenizna chyba miała ukrywać bruzdy na czole. Dopiero gdy strzelił korek, dotarło do mnie, że deputowany cały czas coś mówił. Jego głos był głuchy i dychawiczny, bez mocy.

– ... Wina z tego szczepu są jeszcze lepsze. Różowe są wręcz różane, a czerwone zostają na języku jak wspomnienie lata. – Podszedł do mnie i podał mi szampana. – Za mnie i za ciebie, kochana. Za nas.

Wzniosłam kieliszek w milczeniu i upiłam łyček. Wskazał mi gestem kanapę. Przycupnęłam na brzegu, a on rozłożył się koło mnie. Nie próbował mnie dotykać, za co byłam mu wdzięczna. Odetchnął.

– Jestem ciebie ciekawy. Niezmiernie ciekawy. Kim jest ta dziewczyna, która zawojowała moim klubem z poziomu trzeciego piętra? Jakie są jej sekrety? – zapytał cicho, wpatrując się we mnie z uwagą.

Zawahałam się i rzuciłam spojrzenie na drzwi. Dyllan nie robił mi krzywdy, ale czułam się źle i z każdą minutą gorzej. Wiedziałam, że z nim nie będę bynajmniej grać w szachy. I nikt nie mógł mi przyjść z pomocą.

– Key mówi, że jestem taką Szeherazadą na opak – wydusiłam z siebie wreszcie.

– Skoro tak mówi Key – powiedział z mieszanką przekąsu i rozbawienia. – A co to właściwie oznacza?

Wyciągnął ramiona na oparciu kanapy. Ja siedziałam na brzeżku, bokiem do niego, ściskając wysoki kieliszek tak mocno, że aż zbieleły mi palce.

– Umieć słuchać – odpowiedziałam krótko.

Upiłam odrobinę szampana. Dyllan podniósł brwi i uśmiechnął się krzywo. Teoria Key wydała mi się nagle niedorzeczna. Deputowany nie poddawał się i drażył temat.

– A czego takiego słuchasz, moja droga?

– Opowieści. Sekretów... – Chciałam coś dodać, ale z każdym pytaniem Dyllana traciłam resztki pewności siebie.

– Sekretów – powtórzył w zamyśleniu.

Nagle i bez ostrzeżenia zwrócił się w moją stronę niemal agresywnie.

– Ja nie zwykłem się dzielić moimi sekretami z dziewczynami – warknął głucho, a w jego wzroku pojawiło się coś dziwnego. – Masz coś innego, co może mnie zainteresować?

– Nie mam – odpowiedziałam niemal z ulgą, jakby dzięki temu mógł machnąć na mnie ręką.

Zabrał mi kieliszek i odstawił obydwa na stolik kawowy. Obserwowałam uważnie każdy jego ruch. Miałam nadzieję, że każe mi się wynosić.

Wstał i stanął naprzeciw mnie. Chciałam też się podnieść, ale nagle poczułam silne uderzenie w twarz – tak szybkie, że ledwo dostrzegłam zbliżającą się pięść. Moja głowa gwałtownie odskoczyła do tyłu. Chrupnęły mi kręgi szyjne, na szczęście oparcie kanapy zamortyzowało odbicie. Zamroczyło mnie na moment.

– A może jednak coś masz – wymruczał, rozpinając pasek.

Zdezorientowana dotknęłam nosa. Dłoń miałam umazaną jasnoczerwoną krwią. Chwyił mnie za włosy i przyciągnął do siebie. Obrona była naturalną reakcją – nie zastanawiałam się wiele. Odchyliłam się do tyłu i z całej siły starałam się go uderzyć głową w podbrzusze, ale zdołał się odsunąć. Wcisnął mnie w kanapę.

– Rzucasz się? – wychrypiał mi prosto do ucha. – Jeśli będziesz się wrywać, będzie bardziej bolało.

Pociągnął mnie za włosy do sypialni. Zdołałam po drodze kopnąć go w łydkę, lecz niezbyt mocno. Szarpnął mnie i rzucił przed siebie. Upadłam na podłogę. Poczułam smagnięcie i mój prawy bark zapłonął żywym ogniem. Skuliłam się i obróciłam. Stał w rozkroku, trzymając w ręku skórzany pas. Jego dżinsy opadały na uda, a z czarnych bokserów wystawał wzwiedziony penis. Podniosłam się na rękach. Zamachnęła się. Wrzasnęłam i ledwo zdążyłam ochronić twarz. Na moich rękach wykwitły czerwone pręgi.

– Krzycz, dziwko, krzycz, jak najgłośniej – mruknął. – Bardziej mnie nakręcisz.

Wstałam, cała drżąc, i oparłam się plecami o mur. Zasłaniałam się rękami.

– Nie bij mnie, proszę – wyszeptalam.

Podszedł do mnie wolno, zwijając pas. Jedyne, co było słychać, to nasze oddechy. Jego głęboki i głośny. Mój płytki, przerywany szlochem, przez usta, bo z zapchanego nosa ciągle płynęła mi krew. Chwyił mnie za kark i podciągnął do siebie. Spojrzał mi w oczy. Był o wiele wyższy ode mnie, więc mimo wysokich obcasów musiałam stanąć na palcach.

Strach zamienił się w grozę i nienawiść. Bo nagle zrozumiałam, dlaczego Key opowiadała mi o Dyllanie tak, jakbym wcześniej miała z nim kontakt. To on mnie pierwszy dorwał. Najpierw nalał mi wódki

w barze, uśmiechał się do mnie i opowiadał o złotym losie barmanek, które u niego pracują. Potem zaprosił na piętro, którego już nigdy nie opuściłam. Pobił mnie i zgwałcił. Zabrał dziewictwo, zaprosił innych mężczyzn do zabawy. Śmiał się z moich krzyków, z tego, że krwawię, wymiotuję, żartował z moich prośb o litość. Mój umysł uczynił niezłe dziwy, że całkowicie wymazał go z pamięci.

A teraz stał i patrzył na mnie z żądzą i drwiną.

– Pamiętasz już, do kogo należysz?

Nie wiem, kiedy to się skończyło. Od zagłówek odwiązała mnie Lucy. Zupełnie jej się tam nie spodziewałam, nie potrafiłam jednak zapytać, kto pozwolił jej zejść do podziemi. Nie byliśmy blisko, ale Lucy to jedyna osoba, z którą względnie lubiłam spędzać czas. Też była outsiderką i nie należała do żadnej burdelowej frakcji. Czasami przychodziła z jointem, siadała na moim parapecie i nuciła polski rock. Nie złościła się i nie dziwiła, gdy wyciągałam książkę i ją ignorowałam. Czasami wyrwała moją dłoń spod okładki i wróżyła mi długie, pełne przygód życie. To akurat lubiłam. Lubiłam marzyć, że w życiu czeka mnie coś więcej niż te brudne ściany i niewolnictwo.

– Gdzie jest Key? – zapytałam słabo.

Narzuciła na mnie szlafrok i pomogła mi wstać.

– Wiesz, jak to Key. Robi robotę – powiedziała wymijająco i zapytała: – Możesz iść?

Pokiwałam głową. Włożyłam palce do ust, żeby sprawdzić, czy mam wszystkie zęby. Obmacałam się szybko pełna wątpliwości, czy jestem cała. Lucy patrzyła na mnie ze zmarszczonym czołem. Była nieco wyższa niż ja, raczej okrągła i miała jasne włosy spływające na ramiona. Jej błękitne oczy zwykle płonęły gorączką, że wyglądała jak niespełna rozumu, ale tamtego ranka wyjątkowo skupiały się na mnie.

– Chodźmy do łazienki, umyjemy cię i wszystko... wszystko będzie dobrze – wyrecytowała tak drewnianym głosem, jakby sama w to nie wierzyła.

– Nie – powiedziałam, wiążąc szlafrok. – Idźmy stąd jak najszybciej.

Kiwnęła głową i zaprowadziła mnie do mojego pokoiku. Myślałam się jak w transie. Dostrzegałam tylko te rzeczy, które znajdowały się

bezpośrednio przede mną, reszta była nieostra i rozmyta. Spojrzałam w lustro. Nos był cały, ale miałam podbite oczy, czerwono-fioletową szramę na prawym policzku, krwawe przetarcie i brązowo-żółte ślady rąk na szyi i ramionach. Odetchnęłam głęboko i zbierając całą swoją odwagę, spojrzałam na swój tułów. Jęknęłam. Pogryzione sutki krwawiły. Plecy rwały mnie przy każdym najmniejszym ruchu. Wydawało mi się, że nie odniosłam żadnych poważniejszych urazów, ale nie mogłam się w takim stanie pokazać klientom. Pobitej twarzy nie dałby rady przykryć żaden korektor.

Wyszłam z łazienki. Lucy czekała na mnie, siedząc na łóżku. Słońce było już wysoko na niebie.

– Gdzie jest Key? – zapytałam ponownie.

Lucy wzruszyła ramionami tak żywo, że jej kucyk podskoczył.

– Połóż się i wyśpij.

Zwinęłam się posłusznie w kłębek i zamknęłam oczy. Nie płakałam, jakby wszystko we mnie zamarzło. Nie starałam się szukać u dziewczyny współczucia ani pytać o radę. Nie było sensu o tym gadać. Każdy włókł swoją niedolę i Lucy najpewniej dobrze o tym wiedziała. Pogłaskała mnie po stopach i wyszła cicho, po czym starannie zamknęła za sobą drzwi. Gdzie była Key? Dlaczego nie przyszła, dlaczego na mnie nie czekała? Zamiast myśleć o tym, co się właśnie stało, nie mogłam wygonić z głowy myśli o mojej enigmatycznej przyjaciółce.

Nie wychodziłam z łóżka, nie starałam się przykryć twarzy makiżem ani ukryć zasinień pod golfem. Taki był mój plan – żeby nimi wszystkimi wstrząsnąć. Musieli w końcu zrozumieć, że nie jestem ich narzeczoną na godziny, tylko niewolnicą. Ale nikt nie przyszedł tego dnia. Wreszcie, gdy byłam już bardzo głodna, zwlekłam się z łóżka i poszłam do kuchni. Odprowadzały mnie długie spojrzenia dziewczyn.

– Co się dzieje? – zapytałam Gorana drewnianym głosem.

Westchnął i lekko się uśmiechnął.

– Dziś masz wolne. – Wzruszył ramionami.

Nie pytałam o nic więcej. Poszłam do kuchni. Musiało być już po obiedzie, bo blat kuchenny był czysty, a na kuchence nie stał żaden

garnek. Mama Rosa na mój widok odłożyła krzyżówki i zdjęła ciemnoróżowe okulary. Wstała.

– Przygotuj ci coś.

Skinęłam głową i oparłam się plecami o ścianę, patrząc w przestrzeń. Wysoka Afrykanka w żółtej sukience postawiła garnek na palniku i zamieszała jego zawartość. Potem wyszła na chwilę do spiżarni, skąd dobiegły szelesty i stuki, i wyszła z czymś w dłoni. Podeszła do mnie, bezceremonialnie rozwiązała mi szlafrok i skierowała w moją stronę poobijany telefon. Otworzyłam usta ze zdziwienia i już miałam coś powiedzieć, gdy Mama Rosa syknęła:

– Stój prosto, robię zdjęcie.

– O co chodzi? Dlaczego...? Jak ty...? – wyjąkałam zdezorientowana.

Chciałam jej powiedzieć, żeby mi go dała, że zawiadomię ambasadę, zadzwonię do Polski na policję, ale Mama Rosa spojrzała na mnie wręcz ostro.

– Jutro przyjdź do mnie, jak będę sama, tak jak dzisiaj, po lunchu – wyszczała, wygarnęła zawartość garnka na talerz, po czym wyszła do swojej kanciapki i trzasnęła drzwiami.

Dlaczego nie należałam, nie próbowałam dopytywać, nie podzieliłam się z nikim informacją, że Afrykanki dysponują telefonem? Teraz, z perspektywy tej wiedzy, którą obecnie posiadam, myślę, że już wtedy coś mi świtało w głowie. Przeczynałam, że powinnam dać rzeczom się dzieć. Choć możliwe, że nadal byłam w takim szoku, że nie zdziwiłby mnie różowy słoń przechadzający się po pokoju wspólnym.

Gdy wróciłam, połowę powierzchni mojej klitki zajmował olbrzymi bukiet czerwonych róż pachnących tak intensywnie, jakby były sztuczne. Kopnęłam sięgający mi do bioder wazon, aż się przewrócił, a po podłodze rozlała się woda. Na stoliku nocnym leżała karteczka „Jesteś warta o wiele więcej, niż płacą za Ciebie chłopcy. To ja byłem idiotą. XXX”. Zagryzłam wargi tak mocno, że rozdrapałam sobie strup i z ust pociekła mi krew.

Tego wieczoru, w nocy i następnego ranka nic się nie wydarzyło. Nikt do mnie nie przyszedł, nawet Key. Martwiło mnie to, choć

przecież między nami do niczego nie doszło. Głównie oglądałyśmy razem filmy i czytałyśmy książki, a Key zbywała każdą próbę rozmowy. Chciałam ją odnaleźć, ale nie wiedziałam, gdzie jest jej pokój. Postanowiłam, że spróbuję jej to jakoś wytłumaczyć, chociaż właściwie co? To przecież nie była moja wina.

Koło południa wstałam, żeby udać się do kuchni. Gdy podchodziłam do drzwi mojej klitki, te same się otworzyły. Stała w nich Key w normalnym, dziennym ubraniu.

– Dobrze, że je... – zaczęłam.

Zza jej pleców wychynął Dyllan. Wepchnął nas do pokoju i zamknął za nami drzwi. Zrobiłam gwałtowny krok w tył, wpadając na przewrócony wazon z różami. Deputowany odruchowo przytrzymał mnie za łokieć, a gdy odzyskałam równowagę, ucałował mnie w czoło. Key stała i patrzyła na nas tak obojętnym wzrokiem, jakby oglądała przedszkolny teatrzyk.

– Dzień dobry, śliczna.

Chwytał mnie za podbródek i pociągnął twarz do góry. Przymknęłam oczy. Odruchowo oparłam dłoń o jego tors, odpychając go od siebie. Przesunął palcem po szramie na prawym policzku i mnie puścił.

– Zapraszam cię do mnie dziś wieczorem. Razem z twoją dziewczyną. Spojrzałam na Key alarmująco.

– A ty masz się ubrać jak kobieta, a nie w te twoje skóry – powiedział do Key jak do krnąbrnego dziecka.

Nie zmieniła obojętnego wyrazu twarzy.

– Pokażecie mi, dziewczyny, swoją miłość, a ja wam dołożę te elementy, których musi wam brakować. – Uśmiechnęła się szeroko.

Chwytał mnie za talię i lekko do siebie przyciągnął.

– Lecę, mała. – Wymusił na mnie pocałunek, wpychając mi język do ust.

Zupełnie się nie przejął moim oporem. Zaśmiał się tylko i klepnął mnie w pośladki, a potem wyszedł. Skrzywiłam się i spojrzałam na Key.

– No co się tak trzęsiesz – powiedziała chłodno. – Przecież już to robiłaś z dziewczynami.

Robiłam. Ale te słowa z jej ust miały słodko-gorzki smak uderzenia w policzek. Wyszła. A ja usiadłam na skraju łóżka i się rozplakałam. Dyllan i Key wszystko zniszczyli. Splamili to, co wydawało mi się czyste, czego nie tykał ten cały syf, w którym żyłam. Po raz pierwszy miałam pocałować kobietę, którą kochałam, i miało to być przedstawienie dla mężczyzny, którego nienawidziłam.